KONKURS BEZ NAGRÓD

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ REDAKTOREM

Tego jeszcze nie było w „Świecie Młodych", ale już jest — konkurs bez nagród! Na czym on polega? Proste, na ułożeniu podpisu do zamieszczonego u góry zdjęcia niedźwiadków. Najdowcipniejsze podpisy zamieścimy w „ŚM". Konkurs można rozwiązać samemu, z koleżanką, kolegą albo z całą rodziną.

Życzymy powodzenia!

Wielki wstrząs na Księżycu

W tym roku w maju instrumenty pozostawione na Księżycu przez załogi statków Apollo zarejestrowały bardzo silny wstrząs powierzchni Srebrnego Globu. Jak się okazało, był to wynik uderzenia wielkiego meteorytu, który spadł na Księżyc z energią równą sile wybuchu 1000 jednotonowych bomb!

— To był absolutnie największy wstrząs sejsmiczny, jaki dotychczas odkryliśmy na Księżycu — powiedział dr Gary Latham, specjalista od geologii księżycowej. — Meteoryt miał 3 metry średnicy, a jego zderzenie z powierzchnią Księżyca pozostawiło krater wielkości boiska piłkarskiego! (b)

II TURNIEJ PIŁKARSKI O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH"

MECZ NA PODŁAMCZU

Był to ich piąty z kolei mecz, rozgrywany w ramach II Turnieju Piłkarskiego o puchar naszej redakcji. Przeglądałem starannie prowadzony wykaz spotkań i chociaż nie wszystkie zakończyły się zwycięstwem drużyny „TPD Starówka" z Warszawy, to po tym ostatnim meczu nabrałem przekonania, że chłopaki stanowią zdyscyplinowany i zgrany kolektyw.

Na to spotkanie przyszli nieco wcześniej. Zrobili krótką rozgrzewkę, a następnie kilka minut trenowali poszczególne zagrywki: centry, podania, strzały na bramkę. Dopiero po tym przygotowaniu wybiegli na boisko. Naprzeciw nich stanęła drużyna „Pingwinków" (również z Warszawy), złożona, wbrew swojej nazwie, z zawodników starszych, nie mogących już uczestni-

C. d. na str. 4

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 64 (2160) 11 sierpnia 1972 r. Cena 50 gr

BIAŁOSTOCKIE ZLOT WICI 72

SYGNAŁ

ABY LAS — potężny sprzymierzeniec człowieka — nie został strawiony przez największego wroga — czerwonego kura, nie wystarczy robienie przecinek leśnych, wyorywanie pasów przeciwpożarowych, czy też wywieszanie tabliczek z napisami ostrzegawczymi. Uzupełnieniem tych środków ostrożnościowych podejmowanych przez służbę leśną w celu zapobiegania powstawaniu pożarów w naszych lasach jest budowa wież obserwacyjnych.

Właśnie o jednej z nich — nazwanej przez nas „sygnałem" — stojącej na wzgórzu w pobliżu wsi Podleńce (pow. Białystok) chciałbym nieco szerzej napisać.

Zbudowana całkowicie z kłód drewnianych wieża spoczywa na trzech szeroko rozstawionych nogach, wpierających się trwale w ziemię, tak, aby nie mogła zdarzyć się wywrotka.

Pewnego pięknego, słonecznego popołudnia wybraliśmy się wraz z kolegami do lasu, aby po przebyciu sporego kawałka drogi pod górę znaleźć się u stóp tej budowli.

Spotykając przybitą do słupka tabliczkę zakazują-

C. d. na str. 5

Pomidory jak dynie i ...porzeczki

NIEJAKI W. Wiegiel ogrodnik-amator mieszkający pod Moskwą, pokazał na ostatniej wystawie niezwykłe wprost wyniki swojej pracy. Wśród wielu dziwów ogrodniczych oglądający mogli podziwiać pomidory — olbrzymy dochodzące do 2 kg wagi! Inne pomidory Wiegla swoimi kształtami podobne były do gruszek, śliwek, cytryn, a nawet do wiśni i czerwonych porzeczek. Ale nie tylko wygląd upodabniał je do tych owoców, ale także kolor. Do tych niecodziennych efektów ogrodnik doszedł drogą żmudnych badań, które w czasie wolnym od pracy prowadził przez 30 lat. Dziś w jego ogrodzie rośnie ponad 100 rodzajów pomidorów! (b)

Karawela z XVI wieku

● **W Anglii buduje się obecnie 30-metrowej długości karawelę. Będzie ona wierną kopią statku, na którym w XVI wieku brytyjski żeglarz Drake opłynął dookoła świat. Karawela ta, zwana „Golden Hind", będzie eksponatem muzeum morskiego w San Francisco (USA).**

WAKACJE

W WIELKIM MIEŚCIE

GÓRNICZY OKRĘG PRZEMYSŁOWY czyli województwo katowickie jest największym zespołem miejskim w Polsce. Na obszarze wynoszącym 9.550 km² żyje 3.695.000 mieszkańców, w tym w miastach 76,5 proc. ludności. Samych tylko uczniów szkół podstawowych jest tutaj około pół miliona.

Nie wszyscy mogą w czasie wakacji wyjechać na wieś. Co wobec tego może robić nastolatek będąc w mieście? Jakie ma możliwości rozrywki i wypoczynku?

Aby otrzymać odpowiedź na te pytania, wybraliśmy się do Katowic.

NA ŁYŻWACH W ŚRODKU LATA

Według nas jest to pomysł—„bomba"! Dla wszystkich zwolenników jazdy na łyżwach WKKFiT udostępnił sztuczne lodowisko w Hali Sportowej w Katowicach, przy ul. Armii Czerwonej. Lodowisko jest czynne od 8.00 do 20.00. Wstęp bezpłatny! Toż to frajda niesłychana dla wszystkich entuzjastów tego zimowego sportu!

Natomiast Hala Parkowa w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie świeci pustką. Na sierpień rzekomo zamierzała ją wynająć „Estrada". Miały tutaj występować znane zagraniczne i krajowe zespoły wokalno-muzyczne. Tymczasem w Hali nic się nie dzieje, nie ma także ani jednej wystawy. W środku lata... sezon ogórkowy. Czynne jest tylko kino.

Ogromnie źle się stało, że ani jedna instytucja nie pomyślała o zorganizowaniu w Hali imprezy rozrywkowej czy też wystawy. A wystarczyło wziąć przykład z imprez muzycznych organizowanych dla dziewcząt i chłopców w cyrku radzieckim w Warszawie.

„POD ŻAGLEM"

Do ośrodka sportów wodnych w Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie łatwo można trafić: znajduje się on tuż przy Stadionie. Specjalnie dla młodzieży pracownicy ośrodka przygotowali na lato 80 kajaków, 5 łodzi wiosłowych, 6 pojazdów zwanych peda-lux, 2 pontony oraz 45-osobowy stateczek. Tymi jednostkami pływającymi można się poruszać po akwenie wodnym, w skład którego wchodzi staw, oraz kanał mający 800 m długości. Strudzeni żeglarze mogą odsapnąć na wyspie „Pod Żaglem", znajdującej się pośrodku stawu.

Ośrodek czynny jest codziennie od 11.00 do 19.00, a w niedzielę i święta od 10.00 do 20.00. Ceny: godzina jazdy kajakiem kosztuje 5 zł, peda-lux — 10 zł, łodzią — 10 zł. Za 15-minutową podróż stateczkiem płaci się 2 zł. Wydaje się nam, że ceny te, jak na kieszenie nastolatków, są stanowczo za wysokie. Czy choć na okres wakacji nie można byłoby wprowadzić ulgowych opłat?

KTO LUBI ZOO?

W tym roku w chorzowskim ZOO urodziły się: mała antylopa, 2 małpki, 4 lwy. Zostały sprowadzone z innych krajów: rajskie gołębie, jeżozwierz, żurawie, sępy koroniaste. W sierpniu będzie można zobaczyć tapiry indyjskie, nowego krokodyla, zebrę i gazelę oraz papugi. Jeszcze niedawno zwierzęta te przechodziły kwarantannę w poznańskim ZOO.

ZOO w chorzowskim parku czynne jest od 9.00 do zmroku (wejście kosztuje 2 złote) i tak, jak każde ZOO, jest ulubionym miejscem pobytu młodzieży.

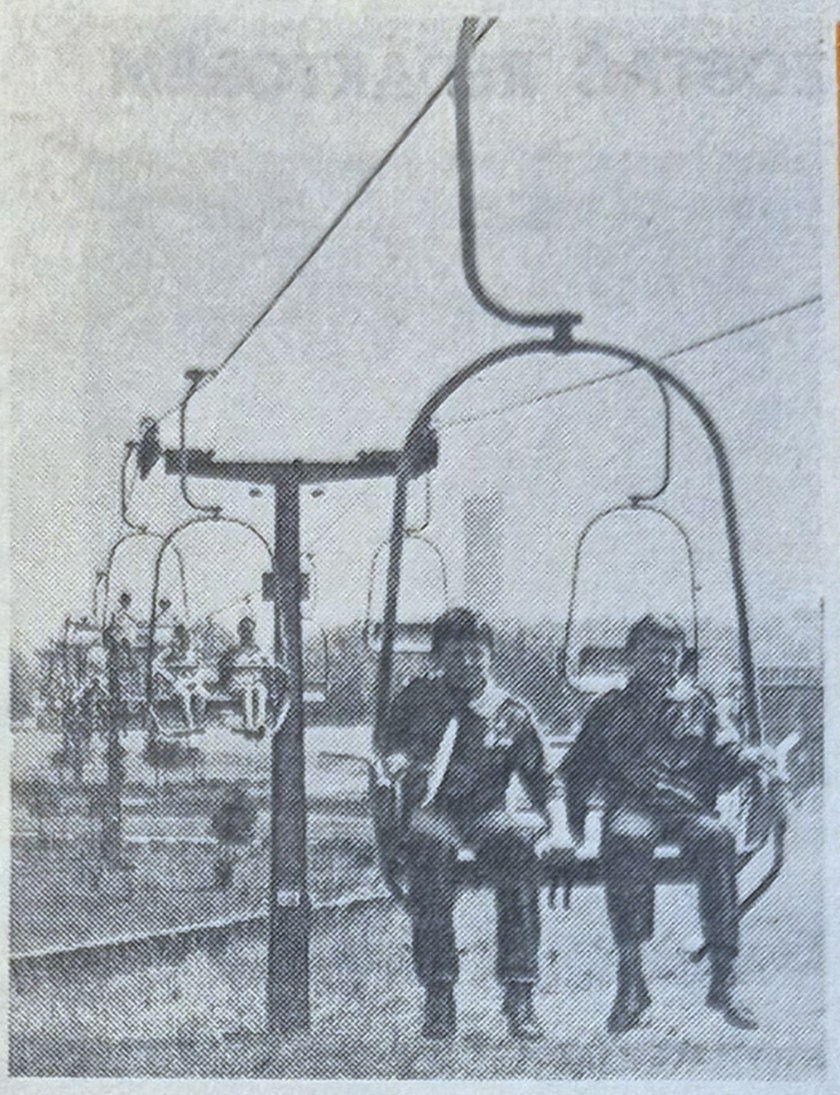

KĄPIELISKO »FALA«

Czynne jest każdego dnia od 9.00 do 19.00. Za jedne 3 złote z kąpieliska można korzystać przez cały dzień. A jest w czym wybierać! Do dyspozycji jest 5 basenów, 2 brodziki, plac zabaw wodnych — są też natryski, z których woda leje się do góry, z boku, z dołu, a także boiska sportowe do siatkówki i koszykówki. To kąpielisko znajduje się w pobliżu stadionu na terenie Wojewódzkiego Parku w Chorzowie.

W Katowickiem istnieje jeszcze wiele innych kąpielisk, które są dostępne dla młodzieży. Znajdują się one w ośrodkach wypoczynkowych lub w ogródkach jordanowskich, w takich miejscowościach, jak Bolina, Starganiec - Piotrowice, Zadole, czy Paprocany w Nowych Tychach, gdzie wstęp jest bezpłatny. W większości ośrodków poza basenami kąpielowymi młodzież ma do dyspozycji plaże, boiska sportowe, piaskownice, huśtawki, muszle koncertowe.

IDZIEMY DO MUZEUM

Niedziela. Muzeum w Chorzowie. Obserwujemy zwiedzających. Wśród nich większość stanowią odświętnie ubrani rodzice wraz z dziećmi. Wspólnie dzieląc się głośno wrażeniami, zwiedzają najbardziej interesujące ich wystawy.

Rozmawiamy z panią magister, pracowniczką muzeum, która potwierdza nasze spostrzeżenia. Dzieci wybierają się tutaj właśnie w niedziele, najczęściej z rodzicami. Dowiadujemy się także, że młodzież nie wykorzystuje dość istotnej szansy: bardzo rzadko odwiedza muzeum w środy, które są dniami wolnymi od opłat.

Warto wiedzieć, że każde muzeum w jednym dniu w tygodniu można zwiedzać bezpłatnie. Tę to okazję z powodzeniem wykorzystuje młodzież z Bytomia i okolicznych miejscowości. W „dni bezpłatne" stanowi ona 60 proc. zwiedzających.

Naszym zdaniem w tym mieście kapitalnym rozwiązaniem jest to, że jedno z muzeum — drewniany, zabytkowy kościółek znajduje się w ogromnym parku, na terenie którego jest pływalnia, muszla koncertowa, boiska sportowe. Wszystkie te urządzenia od rana do wieczora są oblegane przez młodzież. Ogromnym powodzeniem cieszy się także czynna obecnie w kościółku wystawa „Zamek Królewski w Warszawie", po zwiedzeniu której można „odsapnąć" lub po prostu spędzić kilka godzin nad wodą i na boisku.

CICHY KĄCIK

Kto lubi ciszę, róże, alpejskie i japońskie rośliny, udaje się do Parku Chorzowskiego na spacer do rosarium. Jest to tzw cichy kącik", gdzie nie docierają dźwięki muzyki z megafonów. O każdej porze dnia można tutaj spotkać zadumane postacie. Cicho — nie płoszmy marzeń, może dotyczą one ostatniej wakacyjnej przygody?

PÓJDZIEMY DO KINA?

Nasz rozmówca z CWF zapewniał nas, że jego zdaniem w sierpniu ilość filmów dla młodzieży w GOP-ie jest wystarczająca. My jednak mamy na tę sprawę nieco inny pogląd. Z repertuaru sierpniowego wynotowaliśmy zaledwie cztery filmy dozwolone dla dzieci od lat 11, pięć filmów dla młodzieży od lat 14.

To naprawdę nie jest dużo, jeśli zważyć, że nie na wszystkie filmy dozwolone dziewczęta i chłopcy pchają się „drzwiami i oknami".

Wątpliwą pociechą dla naszych czytelników jest argument, że na całym świecie produkuje się za mało dobrych filmów dla nastolatków.

BILET ZA 1 ZŁOTY

Gustaw Zemła jest twórcą pomnika Powstańców Śląskich w Katowicach i płockiego pomnika Władysława Broniewskiego. Obecnie prace tego znanego rzeźbiarza są wystawione w Biurze Wystaw Artystycznych w Katowicach. Wystawa jest tłumnie odwiedzana przez młodzież. Telefonicznej informacji na ten temat udzielił nam portier, który powiedział, że najwięcej biletów (po 1 zł) wykupiła młodzież. Powiedział nam także, że w piątki na wystawę wstęp jest bezpłatny.

Wystawa ta, to dobry przykład przybliżenia młodzieży postaci znanego twórcy dwóch pomników, które już na stałe wrosły w historię i krajobraz Polski.

Tekst: B. SKÓRSKA
Foto: K. ADAMOWSKI

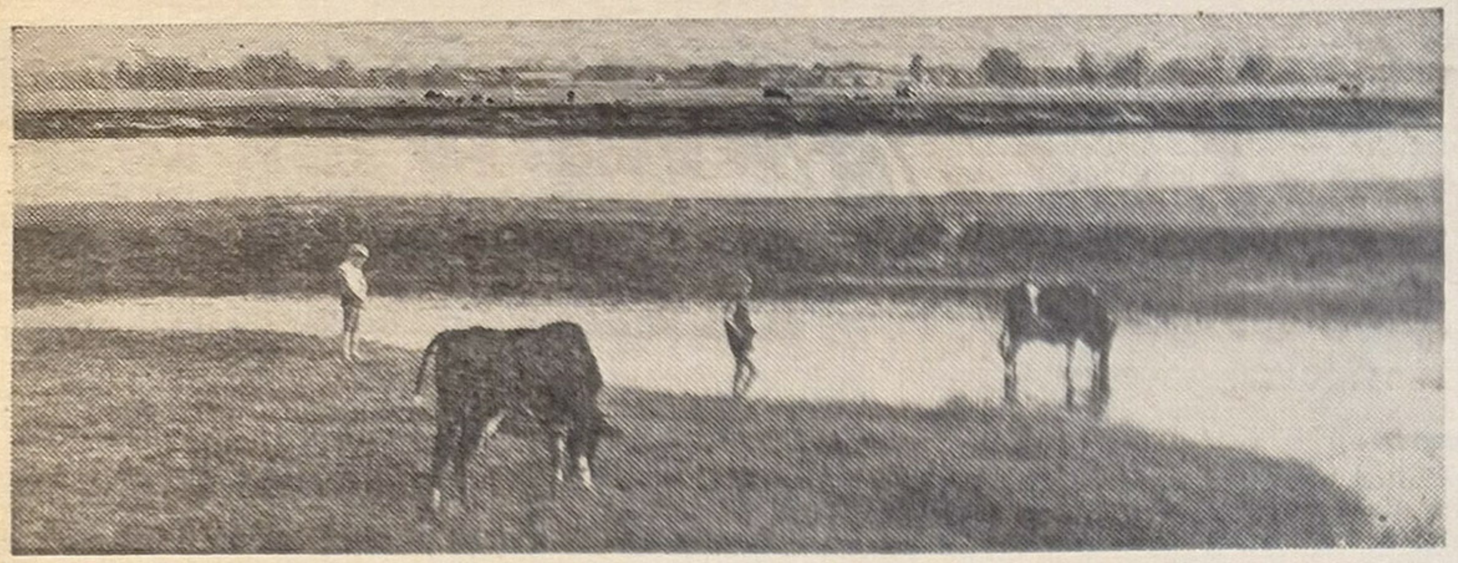

Wakacje swoją drogą, a krowy napaść trzeba. To podstawowy obowiązek Grzegorza, od którego nie da się, niestety, w zupełności wykręcić. Ponieważ jednak pastwisko jest tuż przy domu i do tego z jednej strony zagrodzone Bugiem, a krowy spętane — nie ma z nimi wiele kłopotu. Można więc — od czasu do czasu — gdzieś wyskoczyć. Ot, choćby na ryby...

Oto taka „większa sztuka". Leszcz wagi półtora kilograma! Chodzą słuchy, że podobno nie został on złowiony absolutnie własnoręcznie przez Grzesia, a przy niewielkiej pomocy kogoś dorosłego. Ale szczegóły nieważne...

Grzegorz w pełnym rynsztunku wędkarskim. Podbierak (to ta siatka niesiona na ramieniu) służy do wyciągania z wody większych sztuk, które mogłyby się urwać przy mocniejszym szarpnięciu.

U BABCI NAD BUGIEM

NAZYWA się Grzegorz Raźniak, przyjechał z Warszawy i cały lipiec przebywał u swojej babci pani Zofii Kamińskiej we wsi Kępa Barcicka nad Bugiem. Właściwa wieś leży dwa kilometry dalej, a w Kępie Barcickiej stoją nad samą wodą tylko dwa domy z zabudowaniami. Za to w pobliżu w lasach ulokowało się kilkanaście ośrodków wypoczynkowych. W razie czego można sobie więc znaleźć towarzystwo do zabawy. Ale tyle zajęć ma człowiek przez cały dzień, że po prostu nie ma na to czasu. Zresztą zobaczcie sami...

Tekst i foto: JERZY DĄBROWSKI

Oczywiście, takie wakacje u babci to doskonała okazja do podjęcia poszukiwań piwniczno-strychowych na większą skalę. W czasie jednej z wypraw Grzegorz znalazł tego oto orła odlanego z metalu.

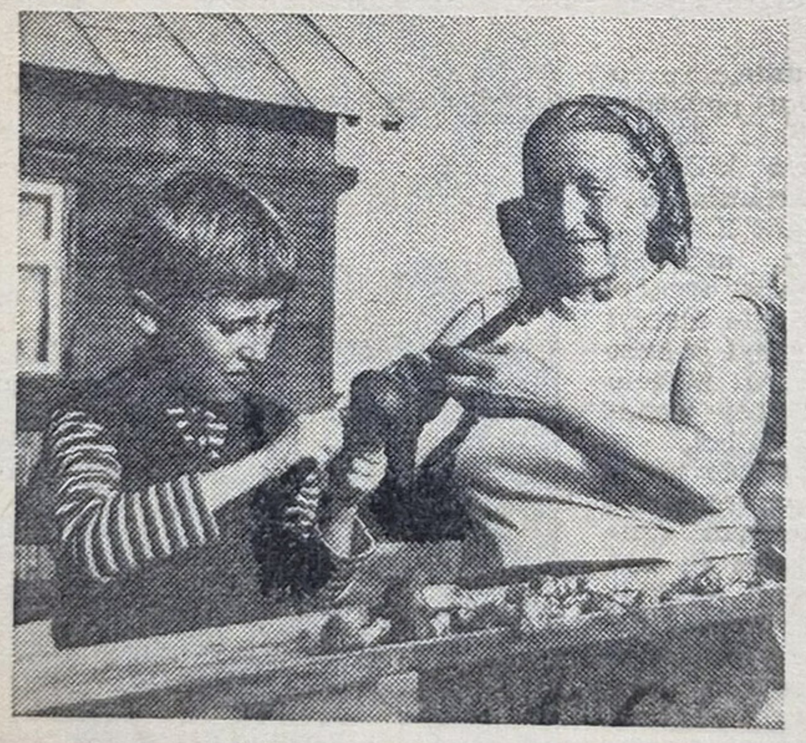

Grześ wypatrzył w zaroślach nad Bugiem sporą „rodzinę" koźlaków. Ponieważ były maleńkie, czekał aż urosną. Wszystko to oczywiście w ogromnej tajemnicy. Ale kiedy grzyby były już duże, pech chciał, że wypatrzyła je babcia! I nie wiedząc o niczym zebrała! Co się potem działo — lepiej nie wspominać. Ale Grzegorz miał jednak swój moment triumfu. Kiedy tylko zobaczył grzyby, błyskawicznie je policzył i wykrzykując: „nie wszystkie, nie wszystkie..." — pognał w las. I przyniósł jeszcze SZEŚĆ SZTUK!

Dziadek twierdzi, iż „Grześ nie za bardzo zdolny do grabienia". Ale że w lecie na wsi każde ręce są cenne, więc i zbiór przesuszonego siana nie mógł się obyć bez Grzegorza, tym bardziej, że nadciągała właśnie burza.

Kiedy krowy są już w oborze, a nie ma innych zajęć, można chwilę pomyśleć o podróżach w nieznane okolice, ot choćby Bugiem w górę do Wyszkowa albo w dół, do Serocka. Łódź już czeka, tylko wsiadać i płynąć...

Tylko właściwie po co, skoro tutaj jest po prostu najlepiej i najpiękniej?

Dziecinniada albo Państwo Królowej Kampanelli

Mija 30 rocznica okrutnej śmierci niezwykłego człowieka, lekarza, pisarza i wychowawcy — Janusza Korczaka. Ten co odkrył prawo dziecka do miłości i szacunku bronił go też ostatnim bohaterskim czynem — rozpaczliwym gestem przeciwko bestialstwu faszystowskich nadludzi.

„A w małym państwie królowej Kampanelli w południowej Europie o coś się dzieci pogniewały i urządziły strajk. Ktoś się dowiedział, że dzieci chcą mieć tak jak robotnicy swój własny sztandar, że sztandar ma być zielony. Więc urządziły pochód z zielonym sztandarem... Niedługo zielony sztandar przyjęty będzie przez wszystkie dzieci całego świata. I wtedy dzieci zrozumieją, że nie powinny się bić, i będzie porządek. I wszyscy ludzie będą się kochali. I wcale nie będzie wojen. Bo jak nauczą się nie bić, jak są małe, nie będą się biły jak urosną. Król Maciuś pierwszy powiedział, żeby dzieci miały zielony sztandar."

Każdy zaraz odgadnie, że te zdania na początku pochodzą z książki pt.: „Król Maciuś Pierwszy" i że państwo królowej Kampanelli i króla Maciusia wymyślił jej autor — Janusz Korczak. Znaczy, że ani Maciusia, ani tego dziwnego państwa dzieci w rzeczywistości nie było, że jedynie marzył o nim Stary Doktór, gdy był jeszcze zupełnie mały, jak na tym zdjęciu obok. A Dzieciniada? Tej wspaniałej wyspy, państwa dzieci, w którym wszyscy są dla siebie przyjaciółmi, a wrogom wytrąca się broń z ręki jedynie dobrym, czułym słowem — też nie było. Tę wyspę wymyśliłam ja i moja przyjaciółka, gdy obie byłyśmy małe i pisałyśmy powieść na konkurs „Małego Przeglądu", pierwszej w dziejach (nie tylko Polski, ale chyba i całego świata) prawdziwej gazety, którą redagowały same dzieci wspólnie z Januszem Korczakiem. To pismo istniało naprawdę przed wojną w latach 1926—1939, tylko kiedy myśmy pisały tę powieść, dzieci redagowały „Mały Przegląd" już nie z Januszem Korczakiem, ale z jego osobistym sekretarzem Igorem Neverly, znanym Wam autorem „Chłopca z Salskich Stepów".

Nazwałyśmy naszą wyspę Dzieciniada, bo rządziły się na niej same dzieci i robiły to mądrzej i lepiej niż dorośli. Nie wiem jak teraz, ale wówczas wiele dzieci marzyło o szczęśliwym państwie i wydawało się nam, dzieciom, że potrafiłybyśmy lepiej urządzić świat, że nie byłoby w nim krzywdy żadnego człowieka ani małego, ani dużego, tylko sama radość i zabawa, a zamiast ponurych fabryk i ciężkiej pracy Wesołe Miasteczka i karuzele. Wszystko wówczas wydawało nam się proste i łatwe i ani rusz nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego dorośli są tacy głupi i urządzają wojny zamiast zabawnych przyjęć dla różnokolorowych gości.

Dziś wiem, że była to dzieciniada, czyli marzenie dziecinne, a że takie marzenia miewają dzieci, o tym doskonale wiedział Janusz Korczak, gdy pisał książkę o Królu Maciusiu Reformatorze. Stary Doktór — sam siebie tak nazwał — znał je dobrze, wśród dzieci przebywał przez całe swoje dorosłe życie, leczył je, wychowywał, pisał o nich i dla nich książki i kochał jak mało kto..

Dlaczego został lekarzem dla dzieci, dlaczego leczył biedne za darmo i biegł im na pomoc w dzień i w nocy, o każdej porze, dlaczego potem rzucił medycynę, aby poświęcić się pracy wychowawczej, dlaczego urlopy spędzał jako wychowawca na koloniach, gdy mógł jechać sam gdzie chciał, dlaczego pisał dla małych, gdy mógł zostać wielkim pisarzem dla dorosłych, dlaczego wybrał śmierć wraz z dziećmi z Domu Sierot, gdy mógł jej uniknąć? Sto tysięcy dlaczego nasuwa się każdemu, kto zna życie tego dziwnego człowieka o wielkim sercu, ogarniętego manią wychowania. Nie potrafią sobie na wszystko odpowiedzieć nawet ci, którzy go dobrze znali.

Stary Doktór przeżył swoje dzieciństwo tak mocno, że zapamiętał na zawsze dziecinne myśli, uczucia i marzenia i już jako dorosły nieraz chciał do niego powrócić, aby się jeszcze raz bliżej przyjrzeć jego radościom i smutkom. Tak też powstała jego książka „Kiedy znów będę mały". Smutne miewał myśli Stary Doktór, ale był optymistą w działaniu. Wierzył, że świat będzie lepszy, kiedy ludzie będą lepsi. Wierzył w moc wychowania. *„Zreformować świat to znaczy zreformować wychowanie"* — mówił. Ponieważ wiele widział krzywdy na świecie, więc tak gorliwie poświęcił się wychowaniu dzieci. To one pod swoim zielonym sztandarem miały świat zmienić na lepsze. Czy to dzieciniada? Nie, zielony sztandar istniał naprawdę.

Ilustracje J. Srokowskiego z książki „Król Maciuś Pierwszy"

POCHÓD Z ZIELONYM SZTANDAREM

W WIEKU 30 LAT Janusz Korczak zamienił szpital i pracę lekarza na Dom Sierot i pracę wychowawcy. Miał pod opieką dwa domy wychowawcze: jeden na Bielanach „Nasz Dom", gdzie przebywały polskie dzieci, i drugi Dom Sierot, gdzie mieszkały dzieci żydowskie. Sam nazywał się naprawdę Henryk Goldszmit i pochodził z inteligenckiej rodziny żydowskiej, od dawna zasymilowanej. Nie istniały dla niego żadne podziały rasowe. Widział krzywdę jednych i drugich dzieci, jedne i drugie kochał całym sercem. Dlaczego więc, gdy Niemcy utworzyli w Warszawie getto i przenieśli tam Dom Sierot, poszedł wraz z dziećmi żydowskimi do getta? Uznał, że właśnie tym dzieciom dzieje się większa krzywda, że im będzie bardziej potrzebny. Zwykły ojcowski instynkt, który każe większą miłością i opieką otaczać w rodzinie dziecko słabe, chore, pokrzywdzone przez los.

Nim się to stało, w obu domach tworzył prawdziwe państwa dzieci. Był tam i dziecięcy samorząd, i dziecięca prasa, nawet sąd, który miał prawo sądzić i wychowawców. W ciągu 25 lat pracy wychowawczej Janusz Korczak był sądzony przez dzieci dwa razy.

Zielony sztandar Domu Sierot poświęcono 8 czerwca 1941 roku. Był to *„sztandar z zielonego jedwabiu* — wspomina Igor Neverly — *z wyhaftowaną czterolistną koniczynką, jak marzył Król Maciuś, bo zieleń jest barwą wszystkiego, co rośnie. Wszyscy wtedy, i Korczak, i dzieci, złożyli ślubowanie, że żyć i pracować będą zgodnie z prawdą i sprawiedliwością".* Symbol dziecięcego marzenia o sprawiedliwym państwie został „zaklęty w chorągiew".

W rok później, w sierpniu 1942 roku, z tym sztandarem, symbolem lepszego świata, szły ulicami warszawskiego getta dzieci z Domu Sierot na czele ze swoimi wychowawcami — Januszem Korczakiem i Stefanią Wilczyńską. Maszerowali na tak zwany „Umschlagplatz", skąd w zaplombowanych wagonach hitlerowcy odwozili ludzi do obozów śmierci. I tu kończy się rzeczywisty życiorys utalentowanego pisarza, lekarza i wychowawcy, a zaczyna się legenda. Legenda, gdyż nikt nie wie dokładnie, jak zginął.

A co z zielonym sztandarem? Co z marzeniami dzieci; czyżby nie osiągały nigdy realnych kształtów?

W taki sam sposób zginęło wówczas tysiące innych ludzi i moja mała przyjaciółka, współautorka Dziecinniady też. I ona miała to nieszczęście być mieszkanką warszawskiego getta. Nie przekonała się już nigdy, co się spełniło z naszych marzeń dziecinnych.

Wybaczcie, że zamiast Wam opowiadać o Starym Doktorze wspominam przyjaciółkę z dzieciństwa. Rocznice wydarzeń z czasów wojny dla tych, co ją przeżyli, budzą zawsze wspomnienia najbardziej osobiste. Tak już jest i na to nie ma rady...

„DAJEMY WAM JEDNO — TĘSKNOTĘ ZA LEPSZYM ŻYCIEM, KTÓREGO NIE MA, ALE KIEDYŚ BĘDZIE, ZA ŻYCIEM PRAWDY I SPRAWIEDLIWOŚCI" — mówił Korczak do opuszczających Dom Sierot wychowanków.

Tę tęsknotę wyrażał zielony sztandar — symbol marzeń dzieci o lepszym świecie. Nie zawsze są to tylko marzenia dziecinne, czasem się sprawdzają. Dobrze więc, że każde dziecko ma w sobie coś z Króla Maciusia Reformatora. Odkrył to wspaniały wychowawca, wnikliwy obserwator i serdeczny przyjaciel dzieci — Janusz Korczak.

BARBARA TYLICKA

MECZ NA PODZAMCZU

C. d. ze str. 1

czyć w naszym Turnieju. Sądziłem, że roślejsi goście łatwo rozprawią się z młodszymi kolegami. Myliłem się jednak.

Denerwujące momenty

Już po pięciu minutach gry „Starówka" prowadziła 2 : 0. Bramki zdobyli Leszek Rutecki i Mirek Marczewski. „Pingwinkom" mógł pomóc tylko atak. Ich akcje były coraz groźniejsze. Jedna z nich zakończona została golem. A więc 2 : 1. Teraz obraz gry zmienił się: chłopcy ze „Starówki" cofnęli się do defensywy. Patrzę na ich trenera, pana Kazimierza Skorupińskiego. Jest wyraźnie zaniepokojony. Jego podopieczni zaczynają się gubić. Liczne ataki „Pingwinków": Krzyśka Sikorskiego, Wojtka Woźniaka i Waldka Kaspra raz po raz grożą bramce „Starówki". Ostre strzały o milimetry mijają bramkę Tadka Sadłowskiego albo z trudem są przez niego sparowywane na aut.

Po jednym z takich strzałów Tadek ustawił piłkę i podał do obrońcy Marka Traczyka. Ten przerzucił ją Bogdanowi Zasadzie. Bogdan rąbnął jak z armaty na bramkę „Pingwinków". Bramkarz wyczuł strzał, rzucił się, ale piłka odbita od jednego z obrońców wpadła w przeciwny róg. 3 : 1! Riposta rywali była natychmiastowa i... 3 : 2. Ale piłkarze „Starówki" zaczynają strzelać z daleka. Po jednym z takich strzałów piłka grzęźnie w siatce „Pingwinków". Przy wyniku 4 : 2 następuje upragniona przerwa.

Nie wykorzystany rzut karny

Po wznowieniu gry inicjatywę przejęli goście. Najpierw wyrównali, a nawet objęli prowadzenie 5 : 4. Zawodnicy ze „Starówki" pokazują jednak, że mają mocne nerwy. Po pięknej akcji całego zespołu pada remisująca bramka. Znowu denerwujące momenty, a do końca meczu pozostało niewiele minut. Czy ten piękny mecz rozgrywany u stóp Warszawskiego Zamku zakończy się remisem? Sędzia patrzy na zegarek, zaraz odgwiżdże koniec spotkania.

Przy piłce jest Bogdan Zasada, napastnik drużyny Starego Miasta. Sprytnie ogrywa dwóch obrońców i silnie strzela na bramkę. Gol! 6:5 dla „Starówki" i w tej chwili rozlega się gwizdek arbitra, oznajmiający koniec meczu.

Gratulujemy zwycięzcom, pokonanym życzymy rewanżu, a chętnych do gry chłopaków z Warszawy i okolic zapraszamy na boisko TPD „Starówka", na Podzamcze. Każdego dnia o godz. 16-ej możecie wypróbować tam swojej siły i umiejętności.

Z. PRZYBYŁOWSKI
Foto: **Kajetan Adamowski**

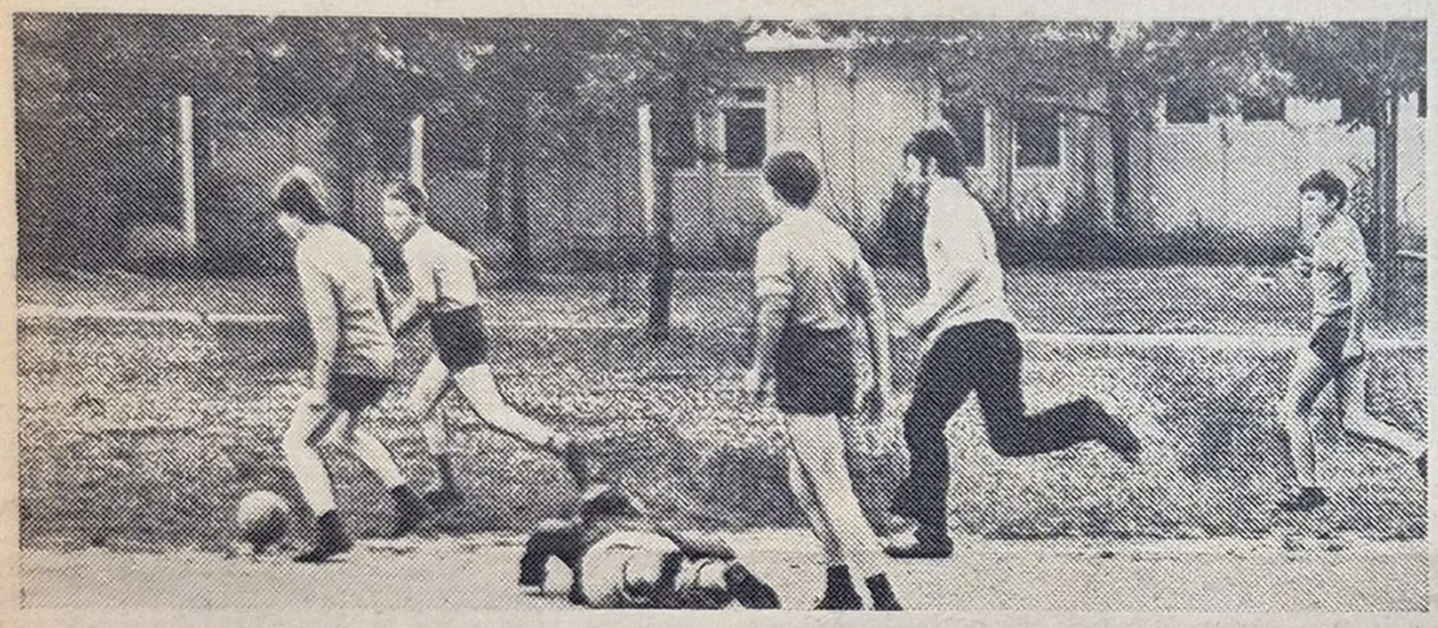

WYKAZ ROZEGRANYCH SPOTKAŃ

Drużyny .....
(nazwa, miejscowość, powiat)

Data spotkania	Nazwa drużyny przeciwnej	Wynik	Stwierdzenie odbytego spotkania. Podpis osoby dorosłej i pieczątka

Nasz zespół rozegrał w okresie od .....
do ..... **ogółem** ..... **spotkań.**
Z tego wygraliśmy ..... **spotkań.**
Podpis kapitana zespołu .....

SYGNAŁ

BIAŁOSTOCKIE ELBIKA II 72 WICI

C. d. ze str. 1

cą niszczenia obiektu pod groźbą kary podchodzimy do ogrodzenia z desek. Widzimy w nim furtkę ze skoblem, na którym wisi kłódka (i tu nawet, niestety, zjawiają się wandale). Na szczęście nie jest ona zamknięta, więc z odrobiną lęku przestępujemy coś w rodzaju wysokiego progu i po kolei wspinamy się po drabinie. Wchodzimy na górę, na niewielkich rozmiarów balkonik z półokrągłych kołków. Trzymając rękę na poręczy, przechodzę na następną drabinę, starając się przy tym nie spoglądać w tył. Gałęzie powoli uciekają w dół. Przechodząc po trzeciej drabinie widzę naprzeciwko wierzchołki niższych drzew, a na czwartej — już czubki tych nieco większych.

Teraz przypominam sobie nagle o tej następnej, najdłuższej, ustawionej prawie pionowo, i z trudem opanowując lęk, wchodzę na jej pierwszy szczebel, na drugi, trzeci... Po raz pierwszy spoglądam w dół. Balkoniki i poplątana sieć krzyżujących się belek tworzą tak zwartą masę, że z trudem można dojrzeć poprzez nie to, co znajduje się na dole, tuż nad ziemią.

Zastanawia Was pewno to, czy wchodzący na wieżę ma jakieś zabezpieczenie. Otóż ma. Co pewien czas bowiem do bocznych części drabin poprzybijane są paski blachy w kształcie łuków, a do nich przymocowane są z kolei długie listwy, tak że przez cały czas idzie się w czymś w rodzaju pionowego korytarza o półokrągłym, przejrzystym sklepieniu.

Po krótkim odpoczynku na czymś w rodzaju balkoniku, zachowując szczególne środki ostrożności, po kolei wchodzimy na ostatnią, najkrótszą drabinę, prowadzącą do klapy widniejącej nad naszymi głowami, w podłodze budki.

Dotykając nieomal głową do desek stukam w nie ręką. Prawie natychmiast kwadratowy luk unosi się.

Jednym rzutem oka ogarniam cały pokoik. Stoją tu dwa krzesła, oraz stół umocowany na pionowym słupie, a w każdej ze ścian widnieją niewielkie prostokątne okienka. Na gwoździu wisi jakiś przedmiot ukryty w futerale. (Była to, jak się potem sam przekonałem, lornetka). Przy samej podłodze przytwierdzono do ścianki telefon (jeszcze z korbką, ale sprawny), a obok kilka baterii elektrycznych. Telefon stanowi jedyne połączenie obserwatora ze światem, a właściwie z nadleśnictwem, i jest przede wszystkim używany w celach alarmowych.

Ale oto obserwator bierze do rąk lornetkę i poprzez silnie przybliżające szkła dokładnie penetruje ogromną połać leśną Puszczy Knyszewskiej.

I my również z nie mniejszą uwagą spoglądamy w dal. Jeśli o mnie chodzi, to tak rozległy krajobraz widzę dopiero drugi raz w życiu.

Na południu jak na dłoni rozciąga się doskonale teraz widoczny, rozłożony na równinie Białystok, a nieco w prawo — kombinat włókienniczy „FASTY". Odwracam się jeszcze bardziej w prawo i — oto wieża kościoła parafialnego w Dobrzyniewie Kościelnym, a za nią ogromny, strzelisty, pnący się aż prawie pod chmury, niebotyczny maszt stacji przekaźnikowej w Krynicach.

Obróciwszy się w tył widzę jednolitą połać masywu leśnego, a hen, hen, daleko, prawie na linii horyzontu sterczy w niebo podobny „sygnał" jak ten, z którego obecnie podziwiam piękno ziemi białostockiej.

Jeszcze przez dobrą chwilę zachwycamy się pejzażem widocznym z okien, aby po rozmowie z obserwatorem — nieco starszym od nas mieszkańcem sąsiedniej wsi — sforsować powtórnie drabiny, ale już tym razem w dół, i znalazłszy się na stałym gruncie odetchnąć z ulgą, gdyż najlepiej czujemy się właśnie na ziemi, a nie o jakieś 40 czy 50 metrów nad nią, tyle bowiem wysokości ma wieża. (rj)

Kazimierz Polecki
Podleńce

UWAGA, KORESPONDENCI!

Konkurs na najciekawsze listy z terenu województwa białostockiego — trwa! W ciągu najbliższego tygodnia przysyłajcie relacje o niezwykłych ludziach, zanikających zawodach i działalności twórców ludowych. NAGRODY CZEKAJĄ! Nasz adres: „Świat Młodych", W-wa, Mokotowska 24. Kopertę należy oznaczyć znakiem naszej Ligi.

JAK NADSYŁAĆ MELDUNKI?

Niewiele już czasu pozostało do zakończenia I etapu rozgrywek naszego Turnieju. Przypominamy, że trwa on tylko do 15 sierpnia. Jeszcze tego dnia można wysłać meldunek (decyduje data stempla pocztowego). Wykaz rozegranych spotkań, potwierdzony pieczątką i podpisem osoby dorosłej, wysyłać należy na adres: KG ZHP Sztab NAL, Warszawa, ul. M. Konopnickiej 6, z dopiskiem na kopercie „Turniej Piłkarski". U góry zamieszczamy ponownie wzór wykazu, który najlepiej sporządzić w specjalnym zeszycie.

Informujemy, że do finału krajowego awansują drużyny, które rozegrają przepisową ilość meczów, jeden zespół NAL i jedna drużyna „niezrzeszona". W wypadku, gdy kilka zespołów będzie legitymowało się jednakową liczbą rozegranych spotkań, o awansie zadecyduje losowanie.

GK ZHP ufundowała szereg nagród rzeczowych (20 piłek nożnych) dla najlepszych zespołów grających w Turnieju.

Ze sportowym pozdrowieniem.

Wojtek Poprzeczka

Lok czarownik plemienia

A. M. LINIEWSKI — Tłum. J. Stykowski — 10

Wszystko było gotowe do wyjścia w morze. Pozostawał tylko wybór najlepszej pory. Łowy na morzu — to wielkie niebezpieczeństwo. Na lądzie myśliwi czuli się pewnie, co innego w morzu, gdzie ciężka, mało zwrotna łódź to podnosi się na pienistym grzebieniu fali, to spada w głęboki rów między wodnymi grzbietami. Raniony rozwścieczony mors albo bieługa może przewrócić łódkę, nagła burza może odegnać ją tak daleko od brzegu, że ludzie nigdy nie wrócą do rodzinnego koczowiska...

Tego rana wiatr dął z południowego zachodu. Na łodziach podniesiono żagle. Wyszedłszy z zatoki, myśliwi popłynęli wzdłuż brzegu morskiego ku północy.

Czas morskich łowów jest krótki. Jeśli teraz nie zrobi się zapasów z upolowanych morskich zwierząt, jeszcze na długo przed nastaniem wiosny ludzie zaczną głodować. Starego Krzemienia męczyło przeczucie, że jego sława, sława nie znającego niepowodzenia myśliwego, teraz zacznie się chwiać. Aby znów upewnić współplemieńców o swym pierwczeństwie, musiałby teraz ubić jakieś wielkie zwierzę.

W południe ucichł wiatr i chcąc nie chcąc wioślarze znów wzięli do rąk ciężkie wiosła. Powoli sunęły łodzie po falach.

Łódź Au i łódź Krzemienia płynęły razem. Potem łódź młodego myśliwego trochę wysunęła się do przodu. O celnym oku i pewnej ręce Au mówiono już dawno w koczowisku. A teraz Au w rękach ma tak doskonały harpun, który wręczył mu Lok mówiąc, że to dar samego Roko! Jeśli on, Krzemień, nie trafi zdobyczy swoim byle jakim harpunem, a młody ubije zwierza, hańba spadnie na jego starą głowę.

Ale nie udało się do wieczora spotkać zwierzyny. Kiedy mokrzy i zmęczeni myśliwi siedli wokół rozpalonego na brzegu ogniska, stary Niuk powiedział:

— Gniewają się na nas duchy.

— Gniewają się! — powtórzył wioślarz z łodzi naczelnika myśliwych i popatrzył spod oka na Krzemienia...

Kiedy nazajutrz rano Lok wypełzł spod korzeni jodły, gdzie spędził noc, i marszcząc się od słońca podszedł ku myśliwym, Krzemień głośno wykrzyknął:

— Słuchajcie, bracia! — A potem odwracając się ku Lokowi spytał: — Powiedz, czarowniku, czy twoje duchy każą dać morzu słodkiego mięsa? Bo chyba bez tego nic nie upolujemy!

Lok chciał już otworzyć usta i powiedzieć: „Tak, duchy tak każą", ale dojrzał przestrach na twarzach swych braci i Au. Zrozumiał, że grozi mu jakieś niebezpieczeństwo. I nagle przypomniał sobie dawną opowieść matki o strasznym duchu, który pożerał żywcem ludzi i nazywał ich „słodkim mięsem". A więc starzec wymyślił nową pułapkę!

— Nie! — powoli i głośno powiedział Lok. — Moje duchy nie każą dawać morzu słodkiego mięsa!

Twarz Krzemienia skrzywiła złość. A Lok nie poprzestał na tym, podniósł rękę i przemówił znowu:

— Moje duchy powiedziały coś innego: „Gniewamy się na Krzemienia. On siebie kocha bardziej, niż swoje plemię. Nie będziemy mu pomagać. Niech odejdzie! Niech naczelnikiem morskich łowów zostanie Au. My mu przyślemy wielką zdobycz!".

— Śmiesz mnie wypędzić?! — zagrzmiał Krzemień, następując na Loka.

Ale starszy brat czarownika zasłonił go.

— Czy możesz odmienić wolę duchów? — krzyknął do naczelnika. — Czy nie od nich zależy nasza pomyślność?

Rys. M. Majewski

— Czy nie zapomniałeś, naczelniku myśliwych, starego zwyczaju? — z gniewem spytał stary Niuk. — Ten, kto zawinił wobec plemienia, powinien odejść, aż duchy przestaną się gniewać. Idź do koczowiska i czekaj końca łowów! Czy dobrze mówię, bracia?

— Niech się tak stanie! — chórem odkrzyknęli myśliwi.

Krzemień opuścił głowę. Słowa wypowiedziane przez wszystkich myśliwych stawały się wyrokiem. Zgarbiwszy się Krzemień powoli uszedł w las. Nie było większej hańby dla myśliwego, jak odesłanie do domu w dni łowów...

Myśliwi przygotowywali się do wyjścia w morze. Lok spostrzegł, że twarz Au jest znów chmurna Podszedł do niego i cichutko spytał:

— Czy nie cieszysz się, że jesteś naczelnikiem na łowach?

— Krzemień nigdy nie zapomni mi tego, znajdzie posób, aby mnie zgubić.

— Powiedz, Au — spytał Lok. — Czy mnie on też chciał dziś zgubić?

— Duchy cię ochroniły — ledwie dosłyszalnym szeptem powiedział Au. — Zeszłego roku tak zginął stary czarownik. Długo walczył z falami. Nasze łodzie odpłynęły daleko, a my wciąż jeszcze słyszeliśmy jego krzyki. Ale duchy posłały nam tego dnia dwie foki. Starcy mówili, że znęciło je „słodkie mięso". Ale ja myślę, że my i tak zabilibyśmy te dwie foki...

Czas był siadać do łodzi. Au, a za nim Lok, wskoczyli do łodzi naczelnika myśliwych.

Ledwie myśliwi wypłynęli z zatoczki na morze, zobaczyli w dali cztery srebrzyste fontanny, ledwo unoszące się nad powierzchnią wody. To były wieloryby! Myśliwi nawet nie marzyli o takiej zdobyczy. Na ciężkich łodziach niełatwo dogonić płynące olbrzymy. Ale tym razem szczęście uśmiechnęło się do myśliwych. Wieloryby płynęły prosto na łodzie. Zbliżały się cztery góry mięsa i tłuszczu. Czy podpłyną tak blisko, by można je było trafić harpunem? Czy nie skryją się pod wodę? Każdy myśliwy błagał duchy, by wieloryby podpłynęły bliżej i jednocześnie każdy bał się tego. Jeden ruch ogona olbrzymiego zwierzęcia mógł zatopić łódź. Fala wywołana ruchem wielkiego cielska mogła ją przewrócić. Lok dojrzał, że z prawej strony płynie coś ogromnego, czarnego, że zawirowała woda przy łodzi. Au rzucił harpun akurat w tej chwili, kiedy należało to uczynić. Broń z wielką siłą wbiła się w ciało wieloryba.

Przywiązany do harpuna długi rzemień, zwinięty na dnie łodzi, wyleciał za burtę wraz z workiem ze skóry foki, nadmuchanym powietrzem.

Szczęście nie opuszczało myśliwych. Raniony wieloryb z rozpędu przepłynął koło łodzi. Bił ogonem, wznosząc wysokie fale. Podążając za miotającym się zwierzęciem tańczył na falach skórzany wór.

Dokąd popłynie góra mięsa? Jeśli w morze, to wszystko na nic. Jeśli do brzegu, to całe koczowisko zazna sytości przez wiele dziesiątków dni. Wszyscy patrzyli tam, gdzie bulgotała i pieniła się woda, gdzie przeskakując z fali na falę tańczyła skóra foki. Ale nagle wieloryb jeszcze raz uderzył silnie ogonem i popłynął jak strzała ku przybrzeżnym płyciznom. Wszystkie łodzie ruszyły za nim; ludzie machając wiosłami, wrzeszczeli aż do ochrypnięcia, nie posiadając się z radości. A cieszyć się było z czego: wieloryb z rozpędu wbił się aż na nadbrzeżny piach...

Wkrótce myśliwi na czworakach włazili na tę górę tłuszczu i mięsa, tańczyli na ogromnym karku wieloryba, ślizgali się po mokrej jego skórze, spadając do płytkiej wody i znów wdrapywali się na górę.

Minęło wiele czasu, zanim myśliwi opamiętali się i ze śmiechem zaczęli oglądać siebie nawzajem. Byli tak mokrzy, że woda leciała z nich strużkami, mieli na twarzach i rękach sińce i zadrapania.

Nie często przeżywa się takie szczęście! Teraz w koczowisku będą pamiętać o tym wydarzeniu i o wszystkim, co wydarzy się tego roku, będą mówili: „To było w tym roku, kiedy Au zabił wieloryba".

CDN

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Zam. 3050. A-64

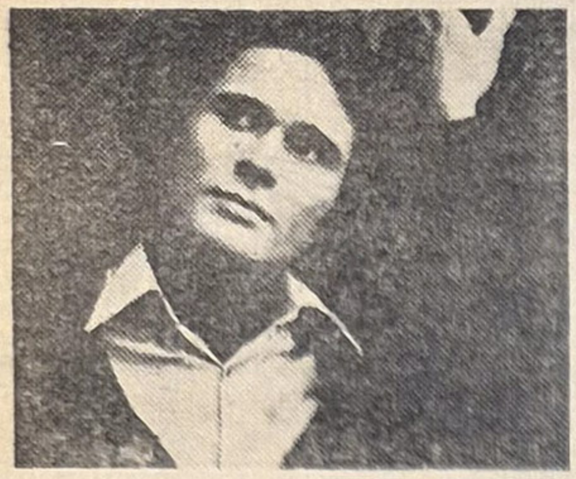

NASI ULUBIEŃCY

JERZY GRUNWALD I „EN FACE"

NAZYWAJĄ GRUNWALDA piosenkarzem jutra i wróżą mu karierę. Istotnie, ma on wszelkie dane i wiele szans, by stać się jednym z naszych czołowych solistów. Ma przede wszystkim, mimo młodego wieku, solidne przygotowanie muzyczne i doświadczenie w dziedzinie kompozycji.

Debiutował w zespole „Ślężan". Wkrótce potem przeniósł się do „Szwagrów", a jeszcze później do „Niebiesko-Czarnych".. Największą jednak rangę jako muzyk i kompozytor zdobył w grupie Piotra Janczerskiego — „NO-TO-CO". Tu zdobył także popularność. Nie miał tylko zbyt wielkiej okazji, by zaprezentować się jako wokalista.

Uczynił to dopiero wtedy, gdy założył własny zespół pod nazwą „En face". Jego koledzy tworzący wraz z nim nowy zespół — Bohdan Kendelewicz i Marian Miszko — to doświadczeni już muzycy, współpracujący z niejednym krajowym i zagranicznym zespołem.

„Ojcem chrzestnym" zespołu „En face" był Ryszard Poznakowski, który po licznych muzycznych eksperymentach, a nawet po krótkim okresie wycofania się z życia estradowego — powrócił ostatnio do „Trubadurów".

Poznakowski pierwszy zaczął wspierać swoimi kompozycjami nową grupę Jerzego Grunwalda. Z pomocą pośpieszyła także Katarzyna Gaertner, która skomponowała dla „En face" dwie piosenki: „Baśń o miłości" oraz „Spójrz". Obie do słów Grzegorza Walczaka.

Wśród innych kompozytorów i autorów współpracujących z „En face" wymienić należy Andrzeja Korzyńskiego, Janusza Kondratowicza, Włodzimierza Ścisłowskiego.

Komponuje również sam Jerzy Grunwald. Jego piosenki, takie jak: „Człowiek, który zgubił cień", „Ty idziesz górą, ty idziesz doliną", „Kwiaty w oknie", czy najpopularniejsza „Płynę na wyspy szczęśliwe". — spotkały się z serdecznym przyjęciem słuchaczy.

Jerzy Grunwald utwierdził swą popularność również jako solista.

Do sukcesu przyczynił się w dużej mierze long-play Katarzyny Gaertner i Ernesta Brylla ze spektaklu muzycznego „Na szkle malowane", gdzie obok piosenek wykonywanych przez Marylę Rodowicz, Halinę Frąckowiak, Niemena i innych znalazły się dwa przeboje śpiewane przez Grunwalda: „Góry, chmury i doliny" oraz „Nic zmogła go kula".

Obok zamieszczamy nuty i tekst najpopularniejszej piosenki z repertuaru Grunwalda. (aw)

PŁYNĘ NA WYSPY SZCZĘŚLIWE

Słowa: Wiktor Leliwa
Muzyka: Jerzy Grunwald

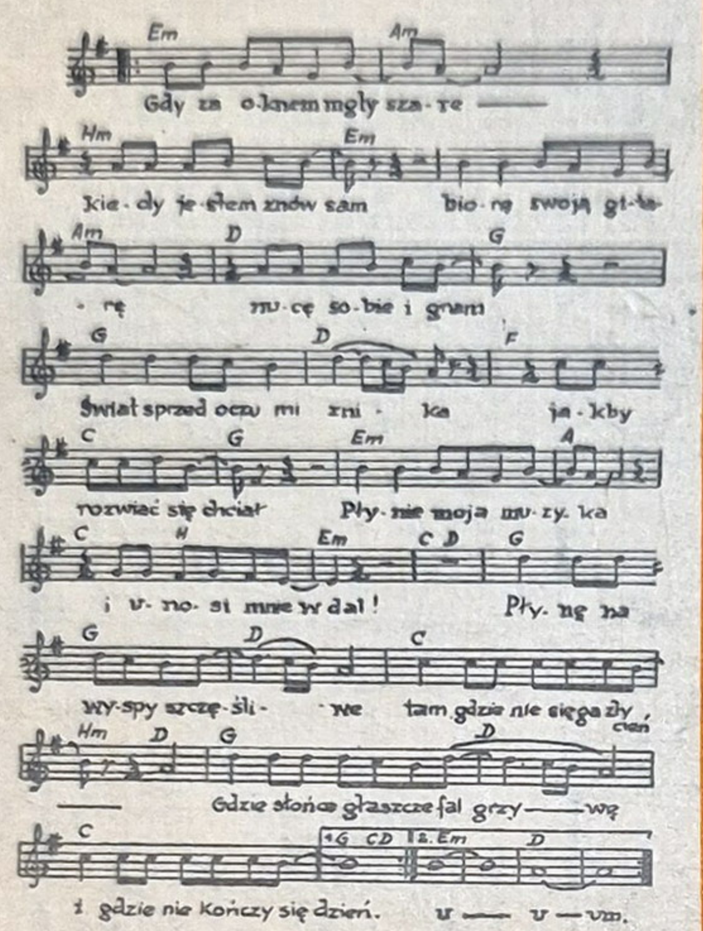

Gdy za oknem mgły szare
Kiedy jestem znów sam
Biorą swoją gitarę
Nucę sobie i gram

Świat sprzed oczu mi znika
Jakby rozwiać się chciał
Płynie moja muzyka
I unosi mnie w dal.

Płynę na wyspy szczęśliwe
Tam, gdzie nie sięga zły cień
Gdzie słońce głaszcze fal grzywę
I gdzie nie kończy się dzień...

Spróbuj Rozwiązać

Jaki to ptak?

Z liter dwóch wyrazów widocznych na rysunku ułóżcie nazwę ptaka.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: „Jaki to ptak".
Do rozlosowania:
bony książkowe

kres
Kowno

Wyciąć — Wypełnić — Przesłać

CZYTELNIKOM „SWIATA MŁODYCH" POLECAMY:
ZAMOWIENIE 83/HP/72.

Ilość egz.	Autor — Tytuł	Cena zł
.....	J. Kochanowski — TRENY	14,—
.....	J. Andrzejewski — POPIÓŁ I DIAMENT	10,—
.....	F. Fenikowski — BASZTA TRZECH KORON Powieść historyczna z czasów panowania Zygmunta Augusta	27,—
.....	K. Solonowicz — ZIELONA DZIEWCZYNA Książka dla dziewcząt	
.....	N. Rolleczek — KUBA ZNAD MORZA EMSKIEGO	33,—
.....	K. Siesicka — Łukasz	7,50
.....	A. Szklarski — TOMEK U ŹRÓDEŁ AMAZONKI	16,—
.....	B. Leśmian — PRZYGODY SINDBADA ŻEGLARZA	30,—
.....	J. Przymanowski — CZTEREJ PANCERNI I PIES t. 3	12,—
.....	Z. Nienacki — PAN SAMOCHODZIK I ZAGADKI FROMBORKA	17,—
.....	W. Nosow — WITIA MALEJEW W SZKOLE I W DOMU	10,—
.....	H. Eysymontt — O JACKU, KTORY CHCIAŁ ZOSTAĆ KRÓLEM	14,—
.....	H. Łochocka — PSOTY I KŁOPOTY WRÓBELKA KLEMELKA	20,—
.....	M. Lemnis, H. Vitry — KSIĄŻKA KUCHARSKA DLA SAMOTNYCH I ZAKOCHANYCH Najprostsze przepisy kulinarne	9,—

Uwaga! Zamówienia będziemy realizowali aż do wyczerpania się nakładów. Książki te są ewentualnie do nabycia w księgarniach.

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

.....
Nazwisko i imię

.....
poczta — powiat

.....
Miejscowość, ulica, nr domu

.....
województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

....
data podpis

DRUK

Znaczek pocztowy 20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa 1

ul. Nowolipie nr 4

K-13/35

TU ODCIĄĆ

CZAROWNICY, CZARY, TAŃCE

Wszystkie wydarzenia w życiu Indian związane były — zgodnie z ich wierzeniami — z działaniem sił magicznych, kierujących losem ludzkim i całym światem. W mitach Algonkinów jedną z takich sił był Manabusz, zwany też Wielkim Zającem; u Irokezów — mityczne bliźnięta, które przynosiły światu dobro lub zło. Wierzono, że istnieją bogowie czterech wiatrów (stron świata), duchy zwierząt, karzełki i olbrzymy. Najwyższe bóstwo u Algonkinów zwane było Manitou, u Irokezów — Orenda, u Dakotów — Wakonda lub Wakan.

Pośrednikiem między siłami magicznymi, bogami i duchami a zwykłymi Indianami byli czarownicy. Byli oni również lekarzami, przepowiadali przyszłość, zaklinali pogodę itp. Do ich obowiązków należało też prowadzenie tańców ceremonialnych.

Wielka była władza czarowników. Potrafili zdobywać największe tajemnice i wykorzystywać je lub sprzedawać. Mogli leczyć skutecznie lub zabijać za pomocą trucizny. Korzystali ze specjalnych praw: otrzymywali najlepsze kąski przy podziale upolowanej zwierzyny, za swe usługi zbierali bogate dary — skórzane szaty, ozdoby, naczynia.

Znana autorka niemiecka — Ewa Lips, wybitna znawczyni Indian, pisze: „...czarownicy posiadają niezwykłą wprost znajomość dostępnych im naturalnych środków leczniczych: jałowa łykowata kora pewnych drzew służy im do sterylnych opatrunków; z liści i z przeżutych zielonych substancji potrafią sporządzać wspaniałe kompresy; znają środki przeczyszczające i kojące gatunki herbaty, dezynfekujące balsamy z kory i znieczulanie zimną wodą oraz wiele innych środków."

Chcemy za autorką przytoczyć opis tańca, zwanego „Przybądź, bizonie".

Taniec psa w wykonaniu wojownika Indian prerii.

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Wszyscy żenią się, to i ty Rzepie też powinieneś mieć towarzyszkę życia! Tak piszą do mnie bardzo liczne czytelniczki, a nawet przysyłają różne rysunkowe propozycje „matrymonialne" dla mnie. Od Moniki Czapskiej i Kasi Ekner otrzymałem list zawierający czarującą „Rzepinkę". Wyglądamy razem bardzo dobrze. Popatrzcie sami:

Nie wiem jednak, czy ona zechce mi towarzyszyć w „Świecie Młodych". Jest taka śliczna, a ja, lepiej nie mówić!

★

Ciekawe skojarzenia ma Danusia Ratyni:

WYWROTOWIEC — bardzo słaby narciarz;
PODLOTEK — początkujący pilot;
HIPOTEZA — złota myśl hipopotama;
KARTECZKA — teczka z naganami.

★

Od Danki Kobeldys dostałem rysunki literowe, przedstawiające lipę, jabłoń i różyczkę.

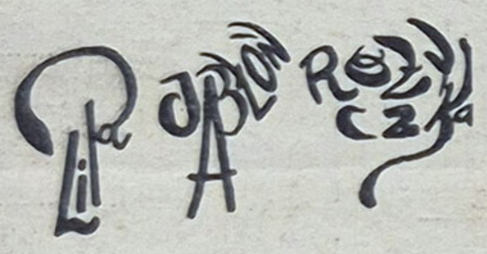

A teraz coś z humorystycznego zeszytu przysłanego mi przez Heńka Szatkowskiego:

Pewien bardzo roztargniony pan, przyszedłszy do pracy w jednej skarpetce zielonej, a drugiej czerwonej powiedział: — Hmm, nie wiem jak to się stało, ale mam w domu jeszcze jedną taką samą parę!

Cześć, Czuwaj!
RZEP

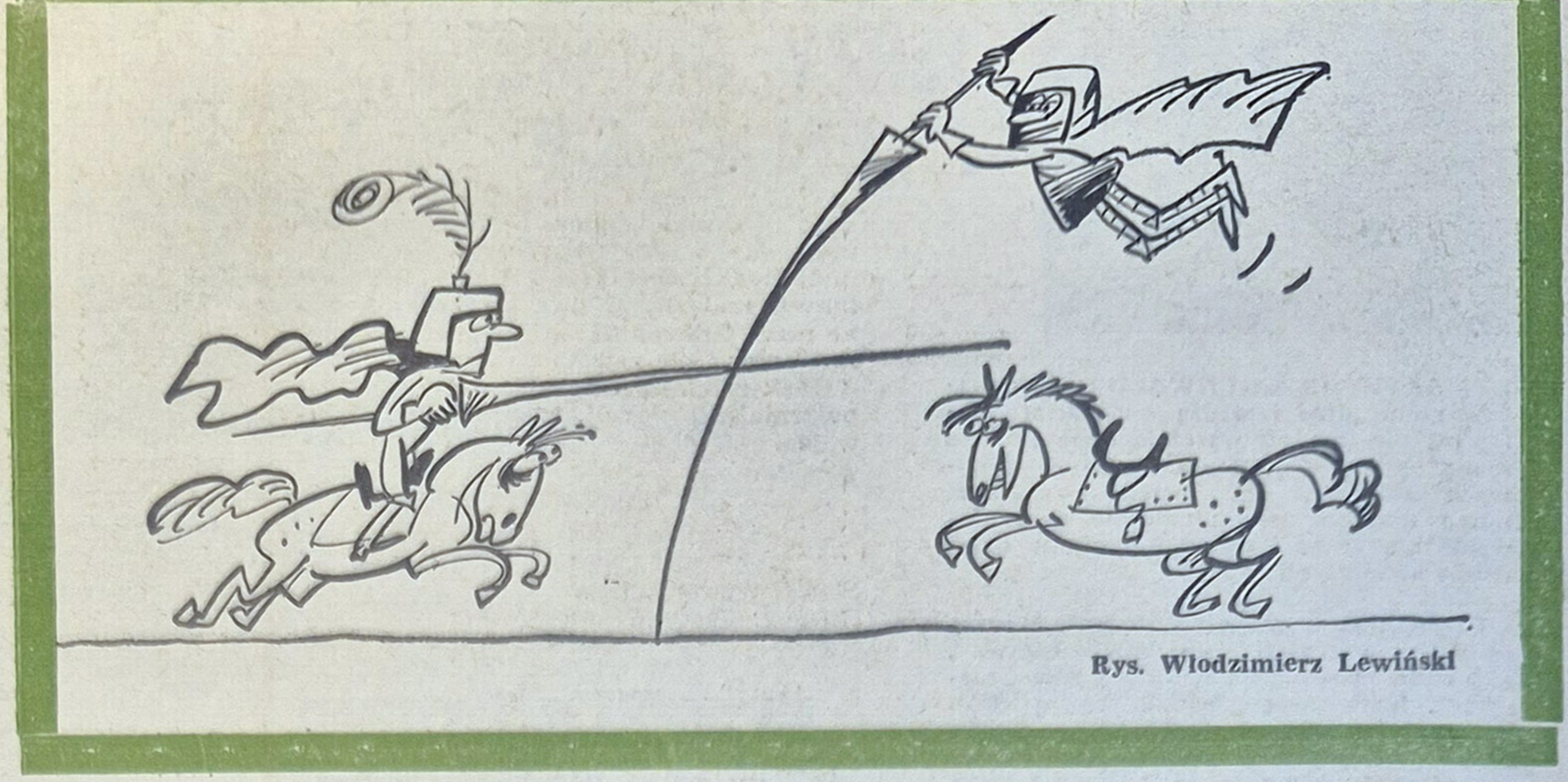

Rys. Włodzimierz Lewiński

WYSZPERANE DLA RZEPA

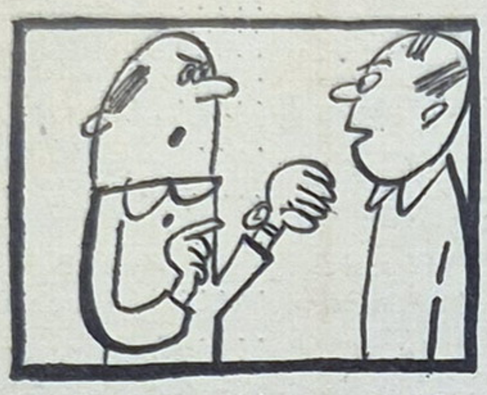

— To wspaniały zegarek, chodzi trzy doby bez nakręcania!
— Fantastyczne! Ciekawe, ile by też chodził, gdyby go nakręcić?

Henryk Szatkowski

— Będzie pan żył murowane osiemdziesiąt lat!
— Ale ją już mam osiemdziesiąt, panie doktorze!
— A co, nie mówiłem?

Izabella Sowa

— Niech mi pan powie, co by pan zrobił, gdyby odmroził pan sobie nogi?
— Natarłbym je śniegiem, panie profesorze.
— No, a latem, kiedy nie ma śniegu?

Ada Drusko

— Proszę mi dać jakąś bluzeczkę damską.
— W jakim kolorze i jaki rozmiar?
— Wszystko jedno, żona i tak przyjdzie ją wymienić.

Jadzia Kostro

Nagrodę „SZPERACZ TYGODNIA" otrzymuje Jadzia Kostro.

Czyżby to miało znaczyć: Uwaga, przesądni! Koty przebiegają drogę?

Rys. W. Lewiński

TU ODCIĄĆ

MAŁA KSIĘGA INDIAN STR. 14

Red Cloud — „Czerwona Chmura" słynny wódz Indian. Piszemy o nim na jednej z następnych stron Małej Księgi.

Widział go naoczny świadek, przebywający w plemieniu Mandanów.

„Mandani są małym szczepem i ponieważ nie lubią oddalać się zbytnio od swoich siedzib, nie chcąc popaść pod przemoc potężniejszych od nich wrogów, narażeni są często na głód. W takim krytycznym położeniu każdy mężczyzna przynosi ze swego namiotu maskę (skórę z głowy bizona razem z rogami), każdy jest bowiem zobowiązany trzymać taką maskę stale w pogotowiu. Wtedy zaczyna się taniec zwany przez nich „Przybądź, bizonie!", którego celem jest nakłonić stada bizonów, aby zmieniały szlaki swych wędrówek, skierowały się w stronę wsi i zaczęły się paść na pięknych wzgórzach i w dolinach okolicznych, gdzie Mandani będą je mogli ubić i upiec...

Maskę nasuwa się na głowę. Jest ona zwykle zakończona paskiem skóry z całej długości ciała bizona; do tego przyczepiony jest ogon zwierzęcia, który tancerz wlecze za sobą po ziemi. Gdy któryś z tancerzy zmęczy się, daje to poznać w ten sposób, że pochyla się do przodu, zginając ciało do ziemi. Natychmiast jeden z widzów „strzela" do niego tępą strzałą i tancerz pada na ziemię jak trafiony bizon. Stojący dokoła mężczyźni chwytają go za pięty i wyciągają z kręgu tańczących, wymachując nad nim nożami. Następnie umownymi ruchami „zdzierają skórę" i „dzielą mięso" rzekomej ofiary, i dopiero po tym tancerz może odejść. Na jego miejsce inny mężczyzna nakłada maskę i przyłącza się do tańczących".

Dzięki zmianom tańczących taniec taki mógł trwać bez najmniejszej przerwy dwa, a nawet trzy tygodnie, aż do momentu pojawienia się bizonów. A więc jest „zawsze skuteczny", a tancerze wierzą, że to oni właśnie sprowadzili zwierzynę.

W czasie całego tańca na pobliskich wzgórzach wystawione były czujki, wypatrujące pojawienia się zwierząt. W momencie dostrzeżenia stada zbliżających się bizonów, wartownicy podrzucali do góry swe płaszcze ze skór bizonich, by zaalarmować tańczących współplemieńców,